

## Solidarne być albo nie być w edukacyjnej przestrzeni

prof. dr hab. Anna Janus-Sitarz (UJ)  
prof. dr hab. Ewa Jaskółowa (UŚ)  
prof. dr hab. Maria Kwiatkowska-Ratajczak (UAM)  
prof. UMCS dr hab. Małgorzata Latoch-Zielińska (UMCS)

Prowadzenie:

prof. dr hab. Grażyna Tomaszewska  
prof. UG dr hab. Dariusz Szczukowski

### Grażyna Tomaszewska

Jak rozumieć dzisiaj potrzebę kanonu? Jak pracować z tradycją? W jaki sposób edukacja polonistyczna może wzmacniać wspólnotę demokratyczną?

### Prof. Anna Janus-Sitarz

Kiedy dowiedziałam się o tym, że będę uczestniczyć w panelu dydaktycznym, zastanawiałam się, jak rozumieć wspólnotę, ale też od razu pomyślałam, jak jej nie rozumieć. Jak nie chciałabym rozumieć... Nie chciałabym rozumieć na przykład, że jesteśmy wspólnotą Polaków otoczonych wrogami. Bo jeżeli byśmy tak właśnie to rozumieli, to obecny kanon, jeżeli się w sposób uproszczony polską klasykę czyta, może mógłby się tutaj przydać, co w swoim wystąpieniu udowodniał profesor Paweł Sporek. Też nie do końca jest mi bliskie myślenie o wspólnocie Europejczyków, jeżeli nie mieszczą się w tej wspólnocie inni; jeżeli jest to wspólnota ludzi jednoczących się w obronie własnych interesów, ale przeciwko komuś. Taką definicję wspólnoty odrzucam. Wierzę w sens wspólnoty ludzi, którzy jednoczą się, są sprzymierzeni w działaniach na rzecz jakiegoś wspólnego dobra.

Wczoraj do dwunastej w nocy przeglądałam zdjęcia z pierwszego Kongresu Dydaktyki Polonistycznej. Sto pięćdziesiąt jeden zdjęć jest na stronie, więc zachęcam do obejrzenia. Powtórnie przeczytałam ówczesne zaproszenie z wpisaną weń ideą, która równe dziesięć lat temu zrodziła się w mojej głowie i przekonałam do niej – na szczęście – wiele osób. Kongres odbył się w 2013 roku. Pisaliśmy wówczas, że celem Kongresu jest korelacja programów i działań twórców polonistyki szkolnej i akademickiej, a także wzmacnianie rangi edukacji humanistycznej. Deklarowaliśmy: „Chcemy

stworzyć możliwość wymiany doświadczeń dobrych praktyk; planujemy, aby Kongres stał się imprezą cykliczną jednoczącą środowisko polonistyczne i wzmacniające jego pozycję”. Wydaje mi się, że w dużej mierze udało nam się to zrobić. Przez te dziewięć lat od I Kongresu w Krakowie stworzyliśmy taką właśnie wspólnotę ludzi, którzy pomimo wszelakich różnic jednoczą się wokół wspólnego myślenia o tym, co to znaczy dobra edukacja, co to znaczy w związku z tym – dobra przyszłość.

O tym, że ciągle tak samo nam na tym zależy, świadczy choćby fakt, że na tych wspomnianych przeze mnie stu pięćdziesięciu jeden zdjęciach jest większość osób, które teraz są w tej sali. Były one na pierwszym Kongresie, na drugim, były na trzecim i czwartym. Niektórzy odeszli; odszedł profesor Jerzy Bartmiński, profesor Tadeusz Zgółka, profesor Anna Pilch, doktor Stanisław Bortnowski, który jeszcze zdążył oddać na ten pierwszy Kongres referat, ale już nie był na nim obecny; doktor Wiesława Wantuch, profesor Marta Szymańska – znakomici nasi mistrzowie, koleżanki i koledzy.

Ci, którzy przeżyli te trudne czasy, ci dawni magistrowie są teraz doktorami; zauważyłam, że doktor Jan Zdunik to nawet magistrem nie był, a był już w Krakowie. I większość z nas przyjeżdża na Kongresy pomimo tego, że przecież to się w ogóle nie opłaca, nie dostaniemy za naszą obecność i poświęcony czas punktów, żadnej parametryzacji to nie zainteresuje, więc właściwie powinniśmy gdzieś siedzieć i pisać teraz artykuły za siedemdziesiąt punktów lub przynajmniej w języku angielskim, a jednak chcemy tutaj być, bo to jest po prostu ważne dla naszej polonistycznej wspólnoty.

Wierzę również w sens wspólnoty ludzi sprzymierzonych w działaniach na rzecz planety, na rzecz wolności, na rzecz walki z ubóstwem, plagami, zagrożeniami wszelkiego typu czy wykluczeniami. I teraz czy – aby takie poczucie wspólnoty zbudować w młodych ludziach – potrzebna jest tradycja, wiedza o przeszłości i kanon? Tak, ale przede wszystkim potrzebna jest po prostu dobra literatura, która pokazuje, jak niebezpieczne są nacjonalizmy, do czego prowadzi wrogość wobec innych ludzi. Co czytać, by taką wspólnotę zbudować? W jakim stopniu tradycja, kanon lub najnowsza literatura są potrzebne? Wydaje mi się, że aby zbudować wspólnotę ludzi przeciwnych wojnie, możemy czytać wybitne książki Hanny Krall, ale i Sándora Máraiego; jeśli chcemy zbudować wspólnotę ludzi, którzy uważają, że w tej wspólnocie powinno być godne miejsce dla kobiety, możemy sięgnąć po Zofię Nałkowską albo opowieści Herty Müller. Jeżeli ta wspólnota ma się przeciwstawiać upokorzeniom, wykluczeniom ze względu na rasę, kolor skóry itd., to możemy czytać Baldwina, Whiteheada albo noblistów, którzy w sposób niezwykle sugestywny piszą o tym, co się działo nie tak dawno w Birmie czy w Sarajewie.

Oczywiście możemy też zgłębiać poetów baroku, którzy przeciwstawiali się mocno wykluczeniu ze względu na swą wiarę. A tak naprawdę możemy też czytać tych, którzy w pewien sposób umacniali szkodliwe stereotypy prowadzące do dyskryminacji – Sienkiewicza czy Marka Twaina,

tylko oczywiście musimy czytać krytycznie. Chodzi mi o to, że bardziej niż kanon narodowy potrzebny jest nam kanon ważnych tematów, obecnych w literaturze. A o tym, jaką literaturę wykorzystamy: polską dawną lub współczesną, europejską, światową, powinna decydować jej wartość, sugestywność, rozpoznanie, z kim ją czytamy i czy dotrze ona do tego młodego człowieka tu i teraz. I również to, czy sami, jako nauczyciele, mamy pomysł na zachęcenie młodego człowieka do lektury i refleksji.

### **Prof. Ewa Jaskółowa**

Zacznę od pierwszej części tego pytania, a właściwie dwóch małych części: jak rozumieć dzisiaj potrzebę kanonu i jak pracować z tradycją? Kiedy się zastanawiałam, jak najkrócej odpowiedzieć na oba tak postawione pytania, odpowiedź wydała mi się oczywista. Z tradycją pracować trzeba mądrze. Jaki kanon? Otwarty. Zaraz to rozwinę. To są, moim zdaniem, bardzo ważne, kluczowe określenia. Co znaczy „mądrze”? To znaczy rozważnie i ciekawie pokazać, z jakich korzeni wyrasta nasza kultura współczesna, stymulować refleksję młodych ludzi na temat przetwarzania tradycji. Czasownik „przetwarzać” warto szczególnie mocno podkreślić. Jestem, oczywiście, przeciwna wyrzuceniu Mickiewicza czy Słowackiego z programu nauczania w szkole średniej. Nie przekonują mnie efektowne felietonowe analogie o tym, że tak jak prawa rzymskiego uczy się studentów prawa, tak literaturę romantyczną powinno serwować się dopiero na studiach filologicznych. Nie chodzi tu bowiem o odtwarzanie historii literatury romantycznej, lecz o czytanie jej z refleksją o współczesności.

„Mądrze” czytać teksty romantyczne – nie znaczy odtwarzać interpretacje, które zwykło się określać kanonicznymi. W XXI wieku warto bowiem z uczniami czytać w taki sposób i w takich kontekstach, by dostrzegli, że problemy, które są zapisane i utrwalone w tych utworach, są prowokacją do dyskusji dla nas współczesnych. Bo problem wolności, odpowiedzialności, problem doświadczania różnych życiowych sytuacji, emocji, które nami targają, empatii, o jaką upomina się romantyk, sugerując: *Miej serce i patrzaj w serce* – to nasze współczesne troski, niepokoje, pytania. Zapisane zostały w dziełach największych romantyków, których warto pokazywać uczniom, nie jako postaci ze spiżu, lecz jako przemawiające do nas głosem ciągle żywym. Wówczas o problemach, które są zapisane w tych tekstach, nasi uczniowie będą bardzo chętnie rozmawiać. Mądrze powinien być zatem skonstruowany proces dydaktyczny, w którym kanoniczne dzieła będą pojawiały się w nowych kontekstach i nowych odsłonach interpretacyjnych. Współczesne metodologie literaturoznawcze, wprowadzane na studiach polonistycznych (podobnie jak prawo rzymskie na studiach prawniczych), pozwalają nauczycielom na stawianie przed uczniami takich problemów, które po prostu będą dla nich ciekawe.

Profesor Maria Janion postawiła dość dawno problem tożsamości obywatelskiej w pytaniu: „Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś?”. Dotyczyło ono

troski o świadomość ciągłości tradycji, której nie wolno zrywać, bo pomaga nam zrozumieć rzeczywistość, w której żyjemy. I tylko takie poczucie tradycji i wspólnoty, wyrosłe z dyskusji nad literaturą także dawną, może wzmocnić demokratyczną wspólnotę. I dlatego nie można takiej szansy dyskusji pozbawić uczniów szkoły średniej.

### **Prof. Maria Kwiatkowska-Ratajczak**

Wspólnota, tradycja, kanon – to są kwestie, które w myśleniu o edukacji humanistycznej były zawsze i od lat na ten temat dyskutowaliśmy. Przywołam znane zdanie Czesława Miłosza, który już w 1994 roku mówił: „Ostoją kanonu była szkoła średnia i kanon jest ostoją szkoły”.

W narracji dydaktycznej rozważania dotyczące wspólnotowej roli kanonu już od dawna nie są powiązane ze zwykłym spisem szkolnych lektur. Bliskie są myśleniu Andrzeja Skrendo. Wiążą się z możliwością wyboru, dyskusji i pokazywania rozmaitych punktów widzenia.

Chcę przypomnieć teksty naszych poprzedników, między innymi doskonale znany tekst Michała Głowińskiego *Szkolna historia literatury: wprowadzanie w tradycję*. To były lata 80. XX wieku, kiedy profesor Głowiński przekonywał, że aby wprowadzać w szkole historię literatury, nie można czytać tekstów ani archiwistycznie, ani prezentystycznie. Wskazywał, że na dawne utwory musimy, a może – warto (to słowo będzie zdecydowanie lepsze) spoglądać oczyma człowieka współczesnego. Bardzo ważna wydaje mi się też sugestia Głowińskiego kończąca jego tekst. Pisał bowiem profesor i o tym, że powinniśmy pozostawić miejsce na lektury „przeciwko szkole” i taką możliwość też warto młodzieży zaprezentować. Ja wiem, co czytałam „przeciw szkole” i czego w szkole nie było, kiedy byłam uczennicą, co mieliśmy pod ławkami, również na lekcjach języka polskiego...

O kanonie mówiliśmy w 1995 roku na Zjeździe Polonistów, tym pierwszym, ważnym po przeszło trzydziestu latach przerwy, kiedy temat ten podejmowali Mieczysław Inglot, Tadeusz Patrzalek, Barbara Kryda, Maria Jędrychowska, Barbara Myrdzik. Chce jednak nawiązać do Zajazdu Polonistów z 2004 roku. To na nim Jerzy Kaniewski mówił o kanonie jako **nośniku wartości** stanowiących „rdzeń danej kultury”, ale zarazem – uznając pewną stałość kanonu – przekonywał do konieczności jego aktualizacji i **otwartości, martwy kanon nie wywoła ruchu myśli młodego człowieka...**, ważny jest dialog młodych z tradycją oraz to, żeby zechcieli ten dialog podjąć...

I mimo że od tylu lat o kanonie rozmawiamy, to mamy z tą kwestią ciągle ogromny kłopot. Pozwolę sobie przywołać wypowiedź profesora Zenona Urygi, który na łamach „Polonistyki” pisał: „Otwierająca szanse kształcenia motywacji i kultury czytania relacja zwrotna: *nauczyciel – lektura – uczeń – kanon lekturowy* ma ustąpić **jednokierunkowej relacji**: urząd – kanon lekturowy – kontrolowany uczeń – kontrolowany nauczyciel. Czas się takiemu obrotowi spraw przeciwstawić, zanim szkolna polonistyka znajdzie się na

nowo w przestrzeni schematyzmu i edukacyjnej zapaści”. Przypomnę – to był rok 2007. Wydaje mi się, że te słowa są obecnie jeszcze ważniejsze.

Wskazując dzieła, które miały w przeszłości wpływ na kształt kulturowej wyobraźni, nie wiemy, jak dzisiaj przemówią do młodych odbiorców – to kwestia też nie samych konkretnych tekstów, ale sposobu ich dydaktycznej prezentacji. *Siłaczka* Żeromskiego przemówiła do młodzieży, ale też ci sami młodzi ludzie dostrzegli, jak Sienkiewicz mitologizuje, a Żeromski demitologizuje naszą przeszłość... – co pokazał na konkretnych przykładach Piotr Kołodziej w książce *Literatura grozi myśleniem*. „Niespieszna analiza (...) fragmentów narodowego genotypu stwarza szansę lepszego, w sensie: głębszego rozumienia zjawisk zachodzących obecnie” – podkreślał krakowski dydaktyki. Mądre – cytowane w rozdziale – wypowiedzi licealistów dowodzą, że jest to teza w pełni uzasadniona.

Jako polonistki i poloniści, jako humanistki i humaniści mamy to szczęście, że odwołujemy się w swojej pracy do literatury, sztuki – a ta była zawsze wielorodna, zróżnicowana i rozmaite bywały sposoby jej odczytywania. Sztywne programy z rozbudowanymi spisami lektur, które narzucają szkole władze oświatowe, odbiegają mocno od takiego metodycznego sposobu myślenia.

Nie oznacza to, że poznawanie tradycji, refleksja nad nią, wybór i akceptacja bądź zarysowywanie kierunków ewentualnych zmian, o czym mówił Skrendo, odbywają się bez trudu, że nie wymaga to przemyślaných zabiegów... Już Herbert pisał, że istnieje błędne przekonanie, że tradycja jest czymś podobnym do masy spadkowej i że dziedziczy się ją mechanicznie.

Cały czas wydaje mi się też, że warto słuchać młodzieży, rozmawiać z młodymi i proponować im nowe sposoby lektury. Myślę, że takie nowe sposoby lektury nauczyciele proponują i że to od nas – dydaktyków akademickich – zależy, czy będziemy je upowszechniać, pokazywać te ciekawe sposoby czytania, nie tylko zarysowując metodyczny pomysł, ale prezentując również reakcje młodych ludzi. Kiedy profesor Seweryna Wysłouch przeczytała takie opisy w *Docenić szkołę* – przywołuję swoją książkę nie dlatego, że ją napisałam, bo nie ja tam jestem ważna, ważni są nauczyciele, uczniowie, gdyż na nich skupiona jest uwaga – w przesłanym do mnie liście napisała: „Przykłady tych działań, tych nauczycielskich działań są bardzo ciekawe. I te zbiorowe – szperanie w domowych archiwach w poszukiwaniu prywatnych historii, i te indywidualne – stylizacje malarskie czy budowanie fabuł z miniatur narracyjnych”. I podkreśliła: „Metodyczna praktyka nie odstaje, ale dotrzymuje kroku współczesnej humanistyce”. To nie jest tylko moje przekonanie, to jest zdanie profesor Seweryny Wysłouch.

I ponieważ mówiłam o młodzieży, to na koniec, jeśli mogę, wynotowałam sobie też cytaty z wypowiedzi licealistów. Wiktoria z I klasy liceum pisała tak:

Kultura europejska jest rozbudowanym pojęciem. To nie tylko film, wiersz, architektura czy rzeźba, ale również piosenka, reklama, a nawet gra komputerowa. Wszystko ma swój początek, więc co jest fundamentem tej naszej kultury?

Żeby zbudować dom, trzeba najpierw zadbać o jego podstawę. Powinna być dość solidna, bo wtedy budowla przetrwa długo. Tak samo jest z kulturą. Jej fundamentem jest przede wszystkim filozofia. Jeżeli się zastanowimy, dojdziemy do wniosku, że ktoś żyjący w tak odległych czasach jak Platon, ma wpływ na nasze życie. Jego triada „prawda, dobro, piękno” buduje, a przynajmniej powinna budować, nasz codzienny dzień. Jednak nie tylko mądrości Platona są tak uniwersalne, że można wpisać je w dzisiejsze czasy. Arystoteles nauczył nas używać „złotego środka”, Marek Aureliusz mówił o stoicyzmie i spokoju, a Seneka o heroicznej etyce. Jeżeli dzisiaj wsłuchamy się w ich mądrości, dowiemy się, jak nie popadać w skrajności, jak szanować nawet największych wrogów czy po prostu zachowywać się zgodnie z zasadami moralnymi”.

Jej kolega – Nikodem – zwracał uwagę na inną ważną dla niego sugestię starożytnego myśliciela: „Marek Aureliusz twierdził, że podstawowym zadaniem każdego człowieka jest proces myślenia. Daje on nam gwarancję zmniejszenia potencjalnego błędu”.

Młodzi odkrywali prawdę podstawową: „myśli filozofów, teksty literackie, poezja, obrazy czy rzeźby są wyjątkowe i jest to nieprawdopodobne, że po tysiącach lat czerpiemy z nich inspiracje lub po prostu się na nich wzorujemy” – podkreślała inna licealistka – Patrycja.

Warunkiem uzyskania takich efektów, warunkiem tego, żeby młodzi ludzie tak właśnie zaczęli myśleć, jest, po pierwsze, mądry nauczyciel, ten, który się nie poddaje urzędowi, a pracuje z grupą, z którą dane mu jest pracować. Każda metoda jest skuteczna osobowościowo i sytuacyjnie; nikt za nas i za nauczycieli tego nie robi. I uczennicom, i uczniom oraz ich nauczycielkom i nauczycielom trzeba zostawić możliwość wyboru tak tekstów, jak i sposobów pracy...

### **Prof. Małgorzata Latoch-Zielińska**

Zostało tutaj wypowiedzianych, nie tylko w czasie tego panelu, wiele celnych uwag, wygłoszono wiele trafnych opinii. Chciałabym na początku odwołać się do wykładu profesora Tomasza Chachulskiego, ponieważ wpisuje się on dokładnie w takie rozumienie kanonu, jakie ja reprezentuję. Kiedy pomyślę sobie o tym, jak definiujemy współczesny świat, to przychodzą mi na myśl słowa Zygmunta Bauman, który nazwał otaczającą rzeczywistość – płynną. Płynną – to niebywale trafne, celne określenie. Współczesność znamionuje brak trwałości, chaos, relatywizacja wartości, brak wyraźnych, czytelnych punktów odniesienia. Brak pewnych wektorów, drogowskazów, które pozwalają nam w rzeczywistości znaleźć właściwą drogę. I oczywiście truizmem byłoby powiedzieć, że to dotyczy wyłącznie młodych. Myślę, że w obecnej sytuacji, tej geopolitycznej również, my wszyscy, zarówno młodzi, jak i ci z nieco większym doświadczeniem, mamy ten problem. I wtedy możemy odwołać się do kanonu. Kanonu, który możemy rozumieć tak, jak – między innymi – rozumieli go hermeneutycy, którzy podkreślali, że kanon – to są korzenie. I tak, jak pięknie napisała jedna z uczennic przywołanych tutaj wcześniej przez profesor Kwiatkowską-Ratajczak, każdy dom musi

mieć solidny fundament, a każde drzewo musi mieć silne korzenie. Poprzez te korzenie czy dzięki nim sięgamy do najistotniejszych wartości.

Literatura dawna, jak powiedział profesor Chachulski, nie musi być nieinteresująca, ona zawiera całą paletę tematów, które nas mogą zainteresować, poruszyć, wzbudzić w nas niepokój, ale też refleksję. Wszystko zależy oczywiście od tego, jak ta literatura zostanie – posłużę się określeniem kulinarnym – podana w czasie dialogu edukacyjnego na lekcji. Słowo „dialog” jest dla mnie kluczowe. Tu możemy sięgnąć przecież do dzieł Sokratesa, ale nie musimy tak daleko, bo wystarczy, że przypomnimy sobie myśli profesora Józefa Tischnera. Rozmowa i również to, co kiedyś powiedziała nieodżałowana profesor Bożena Chrzastowska: „Na lekcji najważniejsze są relacje”. Relacje, dzięki którym możemy zbudować prawdziwą rozmowę, dyskusję o ważnych tekstach. To mogą być bardzo różne teksty. Podobał mi się bardzo fragment jednego z cytatów, które Państwo zaproponowaliście, zarysowując problemy do dyskusji – pytanie o to, co jest w kanonie, to pytanie o to, jak powinniśmy siebie postrzegać, aby być lepszymi obywatelami. Czyli po prostu lepszymi ludźmi.

Literatura, również ta kanoniczna, pozwala nam dostrzec, do jakiego punktu możemy zmierzać, jakimi możemy stać się ludźmi dla siebie, ale również dla innych. I na pewno nie jest to podejście egoistyczne, bo przecież człowiek, który siebie dobrze nie postrzega, siebie nie kocha, nie będzie również miał takich uczuć wobec innych ludzi. Jak to zrobić, żeby te wartości, które dawna literatura, ten dekalog literacki i wartości, które reprezentuje, zostały przez młode pokolenie wybrane, a nie mu narzucone. Zależy to oczywiście wyłącznie od tego, kto jest współreżyserem dziejących się na lekcji wydarzeń. Podkreślam słowo: współreżyserem. Bo przecież to, co dzieje się w tej chwili z otaczającą rzeczywistością i to nowe spojrzenie na edukację pozwala nam z całą stanowczością stwierdzić, że nauczyciel przestał już być, na szczęście, jedynym źródłem wiedzy; nie powinien być również pasem transmisyjnym wiedzy, ale powinien być tym, który organizuje dialog na lekcji.

Przecież chodzi o to, o czym moje znakomite przedmówczynie mówiły: inne, nowe oświetlenie „starych” tekstów może być niezwykle odkrywcze, może nas doprowadzić do tego, że staniemy się lepszymi ludźmi – po prostu. Każda metoda, każda droga jest dobra. Ja głęboko wierzę i ufam nauczycielom. Zdecydowana większość z nich, a zwłaszcza poloniści, są niesamowicie kreatywni i innowacyjni, a przede wszystkim traktują swój zawód, mimo wszystko, jako – i to będzie bardzo górnołotne – misję.

### **Grażyna Tomaszewska**

To, co słyszę, to miód na moje serce, ale co zrobić z lekturowym/ programowym nadmiarem? Bo wszystko, o czym mówicie, jest nierealne w kontekście ostatniej podstawy programowej.

### **Prof. Małgorzata Latoch-Zielińska**

Kiedy myślę o tym, jak to rozwiązać w sposób praktyczny, to jestem w bardzo trudnej sytuacji. Taka liczba lektur, które w tej chwili są, na przykład do matury, sprawia, że nauczyciele myślą prawie wyłącznie o tym, jak „zaliczyć, przerobić” – przepraszam za to określenie – lektury do matury. Chodzi przecież o to, żeby ją zdać. Uczniowie przychodzą do liceum czy też do technikum po to, tak myślę, żeby się rozwijać, ale też zdać maturę. To jest ich główny cel. Być może należy wprowadzić na lekcjach bloki tematyczne, na przykład związane z wartościami, może spróbować jakoś to skondensować. W ten sposób zyskać czas na to, żeby wprowadzić inne rzeczy. A najlepiej to po prostu dobrze by było zmienić podstawę programową.

To jest punkt wyjścia: zmiana podstawy programowej, dlatego że ta obecna – odważę się powiedzieć – chyba jest najgorszą podstawą programową, jaką do tej pory mieliśmy, ze względu na liczbę lektur. Zupełnie nie uwzględnia potrzeb i możliwości nauczyciela, ale przede wszystkim nie koncentruje się na uczniu jako człowieku, który potrzebuje czasu, namysłu, zrozumienia. A przecież każdy ma różne potrzeby. Nie jest prawdą, o czym pisze pani doktor Zofia Zasacka, że uczniowie nie czytają, oni czytają bardzo dużo i na pewno chcieliby o tych książkach, które czytają, porozmawiać na lekcjach. Ale – tak jak powiedział wczoraj w rozmowie ze mną profesor Sporek – „Kiedy?”

### **Prof. Maria Kwiatkowska-Ratajczak**

No to jest absolutna kwadratura koła. Byłam kiedyś w sytuacji, kiedy kilka lat temu na konferencji naukowej siedziała grupa profesorów i nauczycieli z całej Polski i zastanawiali się, jak „obejść” podstawę programową... I to jest pytanie tego typu: co mamy zrobić, żeby nie robić tego, co tam jest wpisane, bo ta podstawa jest sporządzona ponad głowami uczniów i nauczycieli, poza wiedzą o rozwoju ucznia i wiedzą o procesie dydaktycznym. Podstawa programowa jest niezwykle archaiczna i absolutnie nierealizowalna, więc nie ma możliwości zrealizowania tego, co tam jest wpisane. Nauczyciele organizują niejawne komplety i przygotowują zwyczajne ściągę, ale to jest dziwna sytuacja. Może warto dalej protestować. Może będzie zmiana po tych pierwszych próbnych maturach, kiedy się okaże, że tego się po prostu nie da zrobić. Zmiany w Polsce ostatnio są szybko wprowadzane, więc może i w ciągu jednej nocy to się też da kiedyś zmienić [brawa]. Ale nie umiem publicznie powiedzieć, jakie drogi oszustwa.../„obchodzenia” podstawy można tu zaproponować, bo ja innej możliwości nie widzę.

### **Prof. Ewa Jaskółowa**

Ja właściwie niczego mądrego nie mam do dopowiedzenia, poza tym, co przed chwileczką powiedziała pani profesor. Obiema rękami podpisuję się pod tym, co zostało powiedziane.



### **Prof. Anna Janus-Sitarz**

Za rok są wybory... Ale to nie jest taka łatwa sprawa. Zbyt dobrze znamy najnowszą historię i to nie jest tak, że zmieni się rządząca partia i nagle wszystko zmieni się na lepsze. To, o co mogłabym chyba postulować i co, jako środowisko, moglibyśmy wspólnie zrobić, to przed tymi wyborami zadać każdej partii bardzo konkretne pytania: jakie chcą podjąć konkretne działania, żeby wzmocnić prestiż zawodu nauczyciela, udzielać wsparcia szkołom, odpowiadać na potrzeby uczniów. A przede wszystkim, kto się będzie tym zajmował? Czy w jednostce odpowiedzialnej za programy i reformy będą politycy i ludzie wskazani przez polityków, czy będą tam praktycy – ci, którzy się na szkole znają, wiedzą, jakie zmiany są konieczne, mają doświadczenie? Nauczyciele przede wszystkim. Innej drogi nie widzę.

### **Prof. Dariusz Szczukowski**

Chciałbym przypomnieć nam wszystkim fragment przemówienia noblowskiego Olgi Tokarczuk: „Nasza duchowość zanika albo staje się powierzchowna i rytualna. Albo po prostu stajemy się wyznawcami prostych sił – fizycznych, społecznych, ekonomicznych, które poruszają nami jakbyśmy byli zombie”.

Moje pytanie dotyczy tego fragmentu: jak edukacja może uchronić nas przed staniem się zombie? Rozwijając to pytanie: w jaki sposób szkoła, edukacja polonistyczna mogłaby uczyć uwagi wobec świata ludzkiego, ale też nieludzkiego?

### **Prof. Ewa Jaskółowa**

Odwołując się do dość długiego doświadczenia akademickiej i szkolnej pracy nauczycielskiej, powołam się po prostu na to, co zawsze robiłam: uczyłam interpretować teksty literackie. O tym mówił Krzysztof Biedrzycki. Mówił właśnie o interpretacji oraz o uczeniu procedur interpretacyjnych. I w tym względzie jesteśmy ze sobą bardzo zgodni, zresztą nie tylko z profesorem Biedrzyckim.

To nie jest wcale taka prosta i oczywista sprawa, ani taka prosta i oczywista kwestia. Wielokrotnie mówiłam i pisałam o tym, że interpretacja stanowi umiejętność, która – uczona bardzo systematycznie na lekcjach języka polskiego – w konsekwencji będzie umiejętnością bardzo przydatną w życiu każdego człowieka, ponieważ jest ona potrzebna nie tylko poloniście, nie tylko badaczom literatury, to jest umiejętność, która przydaje się ekonomistom, politykom, prawnikom, wszystkim. Oczywiście za każdym razem jest to nieco inna interpretacja, ale kwestia logicznego myślenia, którego się uczy, pokazywania pewnych relacji między tekstami czy po prostu wypowiedziami, stanowi bardzo ważną umiejętność. W zasadzie wszyscy to robimy. Natomiast muszę – odwołując się do swoich doświadczeń – powiedzieć, że wiele lat temu za pokazanie takich procedur na tekście poetyckim

zostałam bardzo mocno skarcona przez recenzentów jednego z moich artykułów. Rodzajem ataku była uwaga, że tekst jest zbyt erudycyjny. Przyjęłam ją jako rodzaj dużego komplementu, z którego ucieszyłabym się, gdyby nie napastliwość wypowiedzi. Recenzujący uznali, że to zbyt wielka erudycja, żeby uczniowie mogli do zasugerowanych znaczeń dotrzeć. Jak słyszeliśmy przed chwilą z cytowanych fragmentów wypowiedzi pani profesor Ratajczakowej – to nie jest prawda. Uczniowie są mądrzy. Kiedy pokazujemy im pewne procedury docierania czy też budowania sensów, które mogą z tekstu wynikać, to okaże się, że proces myślenia, który pobudzony zostanie na naszych lekcjach, będzie budził ciekawość świata. Pokazując, jak można wybrane teksty czytać, odnosząc je do różnych zjawisk współczesnych i nieco wcześniejszych, eksponując relacje z tekstami, które poznali uczniowie wcześniej, nauczymy uważności. Tak można odpowiedzieć na pytanie o uważność.

Jak mamy uczyć uważności wobec świata? Powiedzieliśmy już w poprzedniej turze rozmów, że literatura jest takim medium, za pośrednictwem którego można zmierzać do odkrywania różnych problemów. Literatura również będzie uczyła uważności. Co jest jeszcze potrzebne? Potrzebna jest świadomość językowa. I to jest druga kwestia. Wczoraj widzieliśmy, jak wypowiedź literata została głęboko zanalizowana. Jak ta analiza wypowiedzi, literackiej przecież, została zinterpretowana następnie – i to była interpretacja, która wynikała z określonych procedur literaturoznawczych. I my możemy na lekcji zrobić z różnymi tekstami literackimi coś bardzo podobnego. Jeden uczeń, intuicyjnie, nawet nie znając żadnych metodologii, zwróci uwagę na zespół słów, związków frazeologicznych i będzie z nich wyciągał wnioski, a ktoś inny zatrzyma się i zastanowi nad słowami, znakami, symbolami czy metaforami pominiętymi przez kolegów czy nauczyciela. I tak będą wykuwały się na lekcjach, między innymi, procedury interpretacyjne. Nasi uczniowie będą uczyć się interpretacji. Będziemy wówczas, i o tym też wczoraj była mowa, uczyli odróżniania interpretacji od sądu, który jest wyłącznie odpowiedzią na pytanie: podoba mi się, nie podoba mi się? Tak rozstrzygamy kwestię estetyczną. Ale już kwestia interpretacji będzie wymagała przedstawienia jakiegoś elementu analizy i odpowiedzi sobie i innym na postawione pytania. A więc uważności, jestem o tym przekonana, możemy uczyć poprzez pokazanie, uczenie procedur interpretacyjnych. Może wtedy nie staniemy się zombie.

### **Prof. Maria Kwiatkowska-Ratajczak**

Profesor Janus-Sitarz zdradziła część panelowej kuchni... Mówiła, że dowiedziała się o swoim udziale w naszej rozmowie z kongresowego programu. W moim przypadku było podobnie... Nie tylko się dowiedziałyśmy o naszej roli z programu, ale też później dostaliśmy pytania, które mogą się na tym panelu pojawić. Do tych pytań organizatorzy dołączyli też cytaty.

Jeden z nich pan profesor Szczukowski przywołał; to cytat Olgi Tokarczuk, ale wśród przesłanych cytatów był jeszcze jeden, który pozwolę sobie, zamiast organizatorów, przywołać: „Powiedzenie, że życie jest kruche, wymaga ujęcia życia jako życia właśnie, ale też przyznania, iż kruchość stanowi jeden z aspektów tego, co staramy się uchwycić w żyjącej istocie. Powinno się uznawać kruchość za współdzieloną kondycję ludzkiego życia, a może nawet kondycję łączącą na jednej płaszczyźnie ludzkie i nie-ludzkie zwierzęta”. To wypowiedź Judith Butler z *Ramy wojny* z 2011 roku.

Przywołałam ten cytat dlatego, że o ile przekonanie Butler o kruchości życia, o współdzieleniu tej cechy przez świat ludzi i zwierząt wydaje się bliskie poglądom sporej grupy starszych i młodszych, to zdanie Olgi Tokarczuk o wyznawaniu prostych sił i stawaniu się zombie wymagałoby, jak sądzę, sformułowania pewnych zastrzeżeń, zarówno w odniesieniu do osób dorosłych, jak i obserwowanych przeze mnie nastolatków. Kiedy zaczęła się pandemia, sama noblistka w jednym z felietonów pisała, że sytuacja covidowa pokazała, i tu już cytuję Tokarczuk, że: „nie jesteśmy oddzieleni od świata swoim „człowieczeństwem” i wyjątkowością, ale świat jest rodzajem wielkiej sieci, w której tkwimy, połączeni z innymi bytami niewidzialnymi niemi zależności i wpływów. Że jesteśmy zależni od siebie...”.

Kiedy czytałam w roku 2020 felieton Tokarczuk, równocześnie analizowałam prace młodych ludzi, licealistów z poznańskiego Liceum świętej Marii Magdaleny. I byłam pod ogromnym wrażeniem wypowiedzi młodzieży, ponieważ w ich tekstach pojawiały się absolutnie analogiczne spostrzeżenia do tych, które mogłam odczytać z felietonu autorki *Biegunów*. Młodzi ludzie zastanawiali się nad podziałem na: swoje – obce i zadawali pytanie: czego my, jako ludzie właściwie szukamy? To były refleksje licealistów z pierwszej i z drugiej klasy; to były pytania formułowane podczas nauki zdalnej.

Gdybym miała kontynuować to, o czym mówiłam w pierwszej części wypowiedzi, to właśnie w tych tekstach uczniowskich znalazłam kolejne potwierdzenia, że tradycja jest dla nich ważna. Wbrew stereotypowym sądom na temat stosunku młodych do przeszłości, interesowali się jej związkami z ich własną współczesnością, odwołali do Platona, Sokratesa, Woltera, tekstów Williama Szekspira, Adama Mickiewicza, Jana Kasprowicza, Cypriana Kamila Norwida, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Stanisława Barańczaka..., tworzyli fikcyjne dialogi o otaczającym ich świecie zainspirowani Różewiczowską *Kartoteką* i *Kartoteką rozrzuconą*, nawiązywali do serwisów internetowych (np. serwisu Reddit), wskazywali na ograniczenia kultury internetowej, rozumieli wpływ kultury dawnej i współczesnej na przekonania, postawy oraz funkcjonowanie ich najbliższego otoczenia...

Zwracali też uwagę na – bliski Tokarczuk – świat „pozaludzki”. Wychodzili poza antropocentryzm... Pisali o elementach kształtujących tożsamość wielu innych młodych ludzi: klimacie i środowisku (sposobach pozbywania się śmieci, nadmiarze niepotrzebnych rzeczy i zbędnych przedmiotów,

którymi się otaczamy, konsumpcjonizmie). **Ceniąc indywidualizm, różnicę, odmienności poglądów i zainteresowań, wskazywali też na podobieństwa i zależności między człowiekiem a przyrodą i światem zwierząt...** Ci młodzi ludzie nie poddawali się wskazanym przez Tokarczuk prostym siłom społecznym, fizycznym czy ekonomicznym... – także w tym trudnym czasie – budując swoją tożsamość i kulturowe DNA zdecydowanie nie stawali się zombie..., było dla nich intrygujące to, jak my, ludzie jesteśmy zależni od natury...

A na pytanie: co czytać? – nie umiem odpowiedzieć jednoznacznie. Z naszego kongresowego programu wynika, jak wiele referatów tego zagadnienia dotyczy. „Książka jest jak ogród noszony w kieszeni” – to stare, chińskie przysłowie. A jeżeli tak jest, to są ogrody angielskie, francuskie, japońskie, są też nasze rodzime, polskie... Są różne, są inne, ale każdy z nich jest ciekawy, jest piękny. Więc wydaje mi się, że warto czytać rozmaite książki... na tych tajnych kompletach [śmiech, brawa].

### **Prof. Małgorzata Latoch-Zielińska**

Tyle wątków i tyle słusznych obserwacji. Gdy pomyślimy sobie o literaturze, to na pewno przywołamy triadę Platona. Zwłaszcza dzisiaj nasza uwaga i nasza rozmowa o tym, czym może być dla nas literatura, oprócz odwołania się do niezwykle ważnych wartości, takich jak prawda, jak dobro, jak piękno, powinna zmierzać w stronę empatii, która może się wiązać i powinna się wiązać z tolerancją. Tischner kiedyś mówił, że każde nasze życie jest nieustannym spotkaniem z innym. Ten „inny” nie zawsze powinien znaczyć „obcy”, „wrogi”. Ten „inny” może nas ubogacać, ten „inny” to może być człowiek, to może być istota nie-ludzka, ale to może być również dzieło literackie, takie „wykopane” albo takie przeniesione spoza kanonu literackiego na owe tajne komplety. Była dziś mowa o kruchości. Jeden z przywołanych tu cytatów nawiązywał właśnie do niej. Wspaniała książka profesora Maliszewskiego, która mówi o kruchości, zawiera trafną uwagę, że szkoła poprzez standardy egzaminacyjne, poprzez podstawę programową, poprzez gonitwę – uczy i zmusza do uczenia rywalizacji. Natomiast bardzo trudno jest skupić się na tym, na czym powinna być szkoła skupiona, czyli na odkrywaniu, kształceniu i rozwijaniu talentów, na kształceniu empatii, na rozwijaniu i kształceniu prawdziwego dialogu. I teraz przychodzi mi znowu na myśl to, co obecnie znakomicie robi ośrodek katowicki; spojrzenie na tę inną literaturę, na tych innych bohaterów, ale również na dawne teksty z perspektywy ekokrytycznej. To, co w tej chwili się dzieje za sprawstwem nieobecnej tu dzisiaj z nami pani profesor Bernadetty Niesporek-Szamburskiej, ale obecnych: doktor Magdaleny Ochwat, pani profesor Małgorzaty Wójcik-Dudek, pani profesor Ewy Ogłózy – pokazanie nam, że ten „znienawidzony” (ironizuję) przez niektórych *Pan Tadeusz* może być zupełnie inaczej odczytany, nie ujmując nic dziełu Mickiewicza.

To są kapitalne propozycje i rozwiązania, które mogą nas uchronić przed tym, żebyśmy nie byli zombie, przed tym, żebyśmy potrafili empatycznie spojrzeć na innego, który nas przecież może i – jestem o tym przekonana – na pewno ubogacza. A odwołując się znowu do tej współczesnej sytuacji geopolitycznej i tego, co dzieje się tuż za naszą granicą, to właśnie takie postawy, jak tolerancja i empatia, jak otwartość na inność – są nam niezwykle potrzebne. Przy całym naszym strachu i obawie o nasze dobro.

### **Prof. Anna Janus-Sitarz**

Na wczorajszym panelu pisarzy wszyscy jego uczestnicy, dosyć solidarnie, mówili o tym, że nie wierzą właściwie w moc swojej literatury i w to, że ona zmieni świat na lepsze. Wy sobie możecie nie wierzyć, [śmiech, brawa] ważne, żeby wierzył nauczyciel. Ja wierzę w moc literatury, wierzyłam wtedy, kiedy uczyłam w szkole podstawowej, wierzyłam wtedy, kiedy uczyłam w szkole średniej; są tutaj obecne moje były doktorantki, obecne doktorantki i magistrantki – mogą chyba potwierdzić, że wierzę do tej pory. Tylko, oczywiście, nie w tę literaturę „przerabianą”, nie tę znaną jedynie ze streszczeń, z pytań maturalnych, tylko tę przeczytaną, odczytaną na głos, czasem zamiast omawiania po prostu odczytaną na głos, przeżytą, przedyskutowaną, skrytykowaną, dopisaną, zmienioną, z wprowadzonymi dodatkowymi rozdziałami, ze zmienionym zakończeniem. Taka literatura ma moc. I to jest to pytanie, które sobie tu wszyscy państwo zadają; aby móc odczytać głośno, zrozumieć, wzbudzić refleksję, zmienić, przedyskutować itd., potrzeba czasu. W związku z tym potrzeba mocnej selekcji na liście szkolnych lektur, przemyślanego wyboru danego utworu, który ma rzeczywiście szansę w konkretnym zespole uczniowskim wzbudzić emocje, skłonić do refleksji nad literaturą, która dotyczy ważnych spraw, bo taka może uchronić właśnie od stania się zombie.

Pewnie każdy ma tę swoją subiektywną listę lektur, które dotyczą tych właśnie ważnych spraw. Ja się chcę podzielić swoim wyborem, który jest wynikiem udziału w różnych konferencjach, rozmów z osobami, które są ekspertami, jak na przykład profesor Dorota Michułka, ekspertka od literatury dla dzieci i młodzieży. I to ona właśnie podpowiedziała mi książkę, którą, po pierwsze – przeczytałam i zrobiła na mnie wrażenie, zrobiła wrażenie na dzieciach z mojej rodziny, na których przetestowałam tę książkę, i wprowadziliśmy ją do zestawu lektur na olimpiadę; piękna książka *Chłopiec z burzy* Colin Thiele o działaniach w imię solidarności ze zwierzętami i odpowiedzialności za środowisko.

Z kolei tolerancji i odpowiedzialności za drugiego człowieka, właśnie tego wykluczanego, uczy książka *Drzewo życzeń* Katherine Applegate. Specjalnie wymieniam te książki, bo jeżeli ktoś z państwa jeszcze ich nie zna, jeszcze ich nie przeczytał, jeszcze się waha, co wybrać jako lekturę uzupełniającą albo co czytać ze studentami, to naprawdę warto.

Kolejna książka, o której już wspominałam w swoim referacie, rewelacyjna, nagradzana, czyli *Stan splątania* Roksanę Jędrzejewskiej-Wróbel. Niezwykle mądra. Taka, którą rzeczywiście można czytać z tymi młodszymi uczniami i również z licealistami. O buncie wobec zdehumanizowanego świata i trosce o drugiego człowieka.

Dalej: *Cudowny chłopak* Palacio, ucząca tolerancji wobec wszelkiej inności. Kiedy byliśmy w Anglii, cała szkoła tę książkę czytała, obowiązkowo, wszyscy od klas pierwszych do ostatnich. Czytali wszyscy nauczyciele, rodzice tych uczniów, opowiadali o niej, inscenizowali. Z książek dla licealistów – świetny zbiór, też przeze mnie wielokrotnie wykorzystywany – *NieObcy. 21 opowieści, żeby się nie bać*. Na pewno państwo znają; to była inicjatywa dwudziestu jeden polskich pisarzy, wyraz ich buntu wobec tego, jak traktowano imigrantów, uchodźców. Książka ucząca sprzeciwu wobec pogardy, złożona z krótkich opowieści, świetnie nadających się do wprowadzenia na lekcji.

Pewnie każdy z państwa ma w pamięci książki, które oddziałują na emocje, są w stanie wzbudzić refleksje. Ale oprócz tego, żeby nie stać się zombie, to chyba trzeba jednak coś z tą refleksją zrobić. Warto się zastanowić, co my możemy zrobić; nie tylko zdiagnozować, że tu się dzieje jakaś krzywda, że jesteśmy przeciwni, ale co jeszcze możemy z tym problemem zrobić.

I tu jest ogromne pole do projektów uczniowskich, trzeba oddać inicjatywę w ręce uczniów. Ogromnie polecam książkę Justyny Suheckiej *Young power! 30 historii o tym, jak młodzi zmieniają świat*. Znakomita książka, którą warto dać własnym dzieciom, warto wykorzystać na lekcji, jako pewnego rodzaju podpowiedź. Ja już opowiadałam o jednej historii w swoim początkowym wykładzie, ale odwołam się do drugiej takiej historii zatytułowanej *Słowa mają moc*, opisującej, jak uczniowie z Pielgrzymowic nakręcili spot dotyczący hejtu. I ich pomysł polegał na tym, że oddali głos tym pokrzywdzonym, którzy mówili, jak boli ich to, co czytają o sobie. Czyli takie bardzo jednostkowe reakcje; co to dla nich znaczyło. I ten spot wywarł tak duże wrażenie, że na You Tube, gdzie go wyświetlali, pojawiało się mnóstwo wsparcia, wsparcie ze strony artystów, piosenkarzy. Jerzy Owsiak pokazał go nawet w telewizji. Tę krótką relację, ale bardzo sugestywnie, kończy dziennikarka stwierdzeniem jakiegoś pana, który napisał, że nie powinniśmy skupiać się na słowach, tylko zrobić coś pozytywnego. I młodzi zrobili drugi spot mówiący o tym, że słowa mają moc, że to one są działaniem, że to one zmieniają w jakiś sposób świat. Tak więc myślę, że w tym, aby nie stać się zombie, pomocny jest nie tylko wybór dobrej lektury, nie tylko wiara w tę literaturę, ale może jeszcze warto od czasu do czasu iść krok dalej i uczyć sprawstwa.

### **Prof. Małgorzata Latoch-Zielińska**

Ja jeszcze o bardzo ważnej rzeczy chciałabym powiedzieć, odnieść się do tego, co mówiła profesor Jaskółowa o umiejętności interpretacji. To

jest tak, jak w tej metaforze, że dajemy wędkę, a nie gotowe rozwiązania. Kiedyś była znakomita konferencja na UAM, której współorganizatorem był między innymi profesor Mirosław Wobalis, o poloniście na rynku pracy. I tam wyraźnie w czasie obrad pokazano, że polonista jest niezwykle cenny na rynku pracy, że bardzo często zdobywa stanowiska, które zazwyczaj są przypisane zupełnie innemu wykształceniu. Dlaczego? Bo absolwenci polonistyki mają rozwinięte umiejętności interpretacyjne, bo są kreatywni. „Biją na głowę” specjalistów „wąskotorowych”. Ich myślenie jest szerokie, nieszablonowe, wychodzi poza schematy. I mimo tego, że nie mają wiedzy z informatyki i z programowania, są znakomici w wymyślaniu nowych idei, pomysłów. Przecież autorami koncepcji wielu najnowszych wynalazków, aplikacji, są właśnie humaniści, a dopiero potem specjaliści z fizyki, informatyki i innych ścisłych nauk opracowują techniczne rozwiązania, umożliwiające wprowadzenie pomysłów w życie.

### **Dariusz Szczukowski**

Pytanie trzecie dotyczy właściwie tego, o czym mówimy, ale zostanie bardziej skonkretyzowane: jak uczyć krytycznego myślenia, które prowadzi do budowania przestrzeni wspólnoty między różnymi podmiotami? Jak uczyć dystansu wobec kategoriicznych pewności, że tylko ja mam rację?

### **Prof. Maria Kwiatkowska-Ratajczak**

Wszyscy się pewnie zgodzimy, że nauka krytycznego myślenia to jeden z elementarnych celów edukacji i z nim łączą się najistotniejsze wyróżniki procesu kształcenia. Chcę zwrócić uwagę na jego trzy elementy:

Po pierwsze – na sztukę dyskusji z samym sobą, na formowanie umiejętności zawieszania własnych sądów, poddawania ich refleksji, wyważonej obserwacji, namysłu nad tym, że nie zawsze to ja muszę mieć rację, co zakłada, że dostrzegamy istnienie sprzecznych sądów. Pablo Picasso kiedyś powiedział: „Gdyby była tylko jedna prawda, to nie można by było namalować stu obrazów na ten sam temat...”

Drugi element tej trudnej sztuki to umiejętność słuchania nie samego siebie, ale umiejętność słuchania uczennic i uczniów, uznanie ich prawa do tego, że się z czymś nie zgadzają, prawa do sprzeciwu, do posiadania innego zdania, do popełniania błędów, ale też uświadamiania młodym ludziom, że istnieją także inne punkty widzenia niż ich własny. Nauczyciel, jeśli nawet tych innych punktów nie odrzuca, może pokazywać miejsca dyskusyjne. Warto zatem podkreślić tu znaczenie „metodyki błędzenia” i walory związane z zachwianiem pewności siebie. „Metodyka błędzenia” (pani profesor Janus-Sitarz wspominała naszych, już nieżyjących, przyjaciół, kolegów), przypomnę zatem, że to nie jest mój termin, to termin Wiesi Wantuch, która taką książkę przygotowywała, zanim odeszła z tego świata.

I trzeci element, na który chcę zwrócić uwagę, to relacje osobowe. Wspomniano już o nich w naszych dyskusjach. Szkoła jest instytucją ważną i poważną; ale to wcale nie znaczy, że o istotnych sprawach musimy mówić w taki... nieuśmiechnięty sposób... Chodzi mi o pogodny, radosny krytycyzm. To, że się z kimś nie zgadzam, nie musi prowadzić do katastrofy. I dlatego chcę przywołać pewną modlitwę.... Muzułmanie proszą: „Panie Boże, dopomóż, abym znalazł światło, gdy jestem w błędzie, i abym nie był nieznośny, kiedy mam rację” [brawa].

Ponieważ przywoływałam stare teksty z lat 80., a ostatnio stwierdziłam wręcz, że pod koniec mojej kariery dydaktycznej są mi coraz bliższe, to odwołam się też do najnowszej książki profesora Tadeusza Sławka *A jeśli nie trzeba się uczyć...*, z której wypisałam sobie dwa fragmenciki. Sławek kończy książkę sugestiami, jak pisze – nieostatecznymi zasadami od-uczania się, a każdy czytelnik może stworzyć inne, własne. Czytam to, co zanotował Sławek: „Praktykuj solidarność. Solidarność to nic innego, jak chwile uważnego, troskliwego, nierutynowego, nieideologicznego spojrzenia na świat. W tych chwilach będziesz wiedział, co możesz zrobić dla innych”.

I druga zasada, którą Sławek sformułował: „Jeżeli jesteś młody, darz szkołę życzliwością i szacunkiem. Ale nie ulegaj złudzeniom – to nie szkoła, nie lekcje, nie programy, nie żadne reformy nauczania czegoś cię nauczą. To może zrobić tylko nauczyciel, a dla mądrego nauczyciela programy, lektury, cele dydaktyczne to przeszkody, które wie, jak omijać. Nauczy cię mądrego życia pomimo szkolnych programów i nakazów. Dlatego módl się o dobrych nauczycieli i bądź im wdzięczny”.

Do tych zasad Sławka dopisałam też swoje, które adresowałam już do samej siebie: nie zaniedbuj kontaktu ze szkolną praktyką, obserwuj i słuchaj mądrych/doświadczonych nauczycielek i nauczycieli, a w trakcie współpracy ze studentkami i studentami pokazuj, że programy i dydaktyczne cele są przeszkodą, gdy okazują się nadmiernie sformalizowane, ale bywają też pomocne, kiedy otwierają możliwości wyboru rozmaitych dróg kształcenia i nie narzucają tej jedynie właściwej..., a nazwanie/określenie celów (tu myślę inaczej niż Sławek) służy nie szkolnym decydentom, ale własnej autoświadomości – wiem, co mogę, co chcę, ale i zdaję sobie sprawę, kiedy i od jakiego celu odejść, gdy uczennice i uczniowie reagują inaczej..., to ważny przejaw krytycznej, metodycznej refleksji... I to jest dla mnie ważny przejaw istotnej – krytycznej, metodycznej refleksji.

Po co jednak są programy, po co uczymy pisać konspekty? Muszę przywołać moją mistrzynię, profesor Bożenę Chrzastowską. Kiedy zaczęła się reforma edukacji w latach 90., Chrzastowska napisała tekst, w którym użyła metafory ramy, osnowy i tkaniny.

Lata 90. to były czasy, kiedy myślenie o reformowaniu szkoły wspierało taki sposób myślenia, który starałam się tutaj przywołać. Co oznaczała przywołana metafora? Rama – to była podstawa programowa, to były punkty, treści wspólne i konieczne. Było ich niewiele. Natomiast osnowa



- to różne programy, które mieliśmy - jako nauczycielki i nauczyciele - konstruować. A ostatni element, tkanina, to już element, który przygotowywał sam nauczyciel. To on projektował proces dydaktyczny, indywidualny plan nauczania, to on tworzył konkretne lekcje, zachęcał również do wyjścia poza szkołę, bo szkoła nie może być w zamkniętym gmachu.

Ta metafora pozwalała dostrzec walory dydaktycznej mapy zróżnicowań i znaczenie metodycznej swobody nauczyciela. Przywoływany tu już Tischner powiedział, że wolność tkwi w rozumie. Więc może warto to przypomnieć. Z kolei Mickiewicz, do którego się też odwoływaliśmy, mówił: „Bo Pan Bóg, kiedy karę na naród przypuszcza, odbiera naprzód rozum od obywateli”. Więc o ten rozum też tutaj się upominam... .

Zawsze myślę, w jakim stopniu są to prawdy teoretyczne, a na ile mają one związek z rzeczywistością szkolną? Dlatego też na koniec przywołam raz jeszcze licealistki i licealistów, ponieważ oni, jak mi się wydaje, pokazują, że ogólne dydaktyczne konstatacje mogą być zbieżne z praktyką, jeżeli spotka się mądrego nauczyciela, samodzielnie myślącego, rozumnego człowieka. Przywołam spostrzeżenia licealistek i licealistów sformułowane z ich własnej, uczniowskiej inicjatywy:

Okazało się, że można mieć inne zdanie niż nauczyciel i co więcej, że zdanie ucznia ma jakieś znaczenie. Okazało się, że język polski jest niewyczerpanym oceanem pojęć, nawiązań, myśli i idei czekających na odkrycie i niemożliwych do zbadania w całości i do końca. Przez cały rok pierwszej klasy liceum nauczyłam się bardzo wiele, ale co ważniejsze dowiedziałam się, jak wiele jeszcze nie wiem!

- to Ania z I klasy.

I jeszcze cytat z wypowiedzi Franka, który napisał tak:

najciekawszą rzeczą w odkrywaniu siebie i świata jest wychodzenie poza utarte schematy, zmienianie punktu widzenia oraz brak obawy przed poszukiwaniem i popełnianiem błędów. (...) Lekcje (...) zapamiętamy, bo ich nie „przerabialiśmy”, ale przeżywaliśmy. Mieliśmy poczucie, że pomaga nam to przełamywać nasze własne ograniczenia i pokazuje, że nawet w matematyczno-fizycznym mózgu jest miejsce na humanistyczną pasję.

Tak młodzi ludzie posumowali swoje lekcje języka polskiego; nikt ich o to nie prosił... Przywołane cytaty ilustrują zarazem efekty praktyki powiązanej z edukacyjną teorią i obrazują aksjologiczne wyniki pracy szkoły.

### **Prof. Małgorzata Latoch-Zielińska**

Powiem tak: każdy człowiek, w tym i nauczyciel, i uczeń przede wszystkim, powinien mieć i ma takie prawo, żeby popełniać błędy. Bo przecież nasze życie z błędów i wyjść z trudnych sytuacji się składa. W szkole uczymy różnych umiejętności; uczniowie wychodzą ze szkoły z różnymi kompetencjami i - oprócz tak oczywistych, jak mówienie, pisanie, czytanie - równie ważna jest umiejętność słuchania. Tutaj musimy pamiętać o tym, że nie zawsze „słuchać” to znaczy „słyszeć”, co jest oczywiste; musimy przejść do

tego kolejnego kroku: słuchać, a potem rozumieć. Bo rozumienie problemów otaczającego świata, rozumienie drugiego człowieka buduje i pozwala nam zbudować wspólnotę. A przecież taka była istota tego pytania, tak ja je odczytałam: jak uczyć krytycznego myślenia, które prowadziłyby do budowania przestrzeni wspólnoty.

Wtedy, kiedy nie będziemy się słuchać i nie będziemy się słyszeć, nie będziemy rozumieć siebie i drugiego człowieka, nie zbudujemy wspólnoty. Z przytoczonych wypowiedzi uczniowskich jasno wynika, że taka wspólnota na tych lekcjach została zbudowana pomiędzy uczniami a nauczycielem. A może inaczej powinnam powiedzieć: wspólnie zbudowali taką wspólnotę. Bo to „pomiędzy”, to tak: my tu siedzimy, a państwo tam, a przecież jesteśmy w tej chwili we wspólnocie, która ma na celu znalezienie jak najlepszych rozwiązań i recept na to, żeby szkoła i współczesne lekcje języka polskiego były efektywne, ale nie nudne; były celowe, ale nieograniczające w budowaniu nie wiadomo jakiej liczby celów operacyjnych, chociaż kiedy przypomnimy sobie to, co kiedyś zostało powiedziane, że jeżeli nie wyznaczymy sobie celu naszych działań na lekcji, to będziemy błądzić, jak ślepcy we mgle. Więc jest to niezwykle istotne.

Jak uczyć tego krytycznego myślenia? Wykorzystując cały aparat narzędzi interpretacyjnych, to jest to jedno pole, ale pamiętajmy o tym, i tu w pełni się zgadzam, że szkoła to nie tylko ta przestrzeń w budynku, ale szkoła to także wolontariat, to także udział w różnego rodzaju akcjach, które uczą odpowiedzialności, uczą aktywnej postawy wobec problemów, uczą tego, że mogą coś zrobić, że nie tylko mówię, ale także działam, jak pokazują różne działania młodzieży, choćby – mówiliśmy o zwierzętach, o klimacie (np. strajk klimatyczny młodzieży). Możemy mieć różne zdania na ten temat, ale proszę zobaczyć, jak młodzi ludzie potrafili się zorganizować wokół tak niezwykle istotnej idei. Wracając do istoty tego, o czym rozmawiamy, bo przecież jesteśmy na kongresie dydaktyki polonistycznej. Literatura jest nam bardzo bliska, to w literaturze, w odbiorze dzieła literackiego, w jego przeżyciu, w dialogu z nim i wokół niego, możemy zbudować prawdziwą edukacyjną wspólnotę ludzi, którzy myślą mądrze, są odpowiedzialni i kochają dzieła literackie, i wierzą w ich moc bardzo mocno.

### **Prof. Anna Janus-Sitarz**

Pytanie o uczenie krytycznego myślenia wpisuje się w jakiejś mierze w opisanie przez badaczy kompetencje przyszłości, czyli 4K: kreatywne myślenie, komunikacja, kooperacja, kreatywność. Wydaje mi się, że te cztery kompetencje mogłyby zastąpić wszystkie wymagania egzaminacyjne, mogłyby zastąpić podstawę programową i właściwie nauczyciel mógłby być rozliczany właśnie z tego, czy takie kompetencje kształci. Czy rzeczywiście, dobierając metody pracy, treści nauczania, lektury udało mu się rozwinąć u uczniów krytyczne myślenie? Czy udało się rozwinąć uważność na to, co

jest prawdą, a co fałszem, co jest manipulacją, a co przekazem, który należy wziąć pod uwagę? Czy udało nam się, jako nauczycielom, sprawić, aby młodzi ludzie potrafili się porozumiewać; żeby ich przekaz był jasny i skuteczny, etyczny? Czy ta umiejętność będzie mogła być przez nich wykorzystywana w życiu, czy wyłącznie na jakimś sprawdzianie lub egzaminie końcowym? Czy oni się nauczyli współpracować, rozumieć potrzebę współpracy z osobami inaczej myślącymi i mieć na uwadze to, że gdzieś na końcu powinien być jakiś konsensus, jakieś dobro wspólne? Czy rzeczywiście rozwinęliśmy w nich kreatywność, niezbędną do tego, żeby móc zmieniać i zmienić ten świat na lepsze? Wydaje mi się, że te cztery kompetencje powinny być najważniejsze; ważniejsze niż wszystkie dokumenty urzędnicze.

I niezwykle istotne pytanie, które tutaj zostało zadane i wydaje się stanowić wielkie wyzwanie dla współczesnych nauczycieli w naszym głęboko podzielonym kraju, a mianowicie: jak oduczyć pewności, że tylko ja mam rację? Wiadomo, że młodzi ludzie nie mają dobrych wzorców. We współczesnym życiu publicznym, nie tylko politycznym, obowiązuje zasada obrony własnego zdania „do ostatniej kropli krwi”, walki o to, że tylko ja mam rację. Celem niemal każdej debaty, którą możemy obserwować, jest przekonanie, nawet nie tej drugiej osoby, tylko publiczności, widzów (już nie powiem: przyszłych wyborców) o tym, że ja mam rację. Celem uczestnika dyskusji jest ośmieszenie adwersarza i jego argumentów. W tych potyczkach, które obserwujemy, nie ma czegoś takiego, jak postawienie sobie celu debaty, nie ma świadomości, że na końcu powinno się dojść do jakichś wspólnych wniosków, do jakiegoś konsensusu, czemuś powinna ta debata służyć.

I to jest właśnie dla nas zadanie. Wierzę, że można wpłynąć na postawy młodego pokolenia; na otwarcie wobec odmiennych punktów widzenia. Temu służyło to, co robiłam jako nauczycielka, może niezbyt doskonale, ale wydaje mi się, że było warto, a mianowicie ćwiczenia, które polegają na tym, że uczniowie formułują, tak jak się to robi na ogół, jakąś swoją tezę, tworzą wypowiedzi argumentacyjne, przekonują o swojej racji, ale jest to dopiero pierwszy krok. Drugim krokiem jest uważne wysłuchanie wypowiedzi prezentującej odmienną tezę, a następnie skorygowanie własnego tekstu, uwzględniając kontrargumenty; częściowo się z nimi zgadzając, a częściowo nie, ale w jakiś sposób udowadniając uważne słuchanie i gotowość do weryfikacji własnego stanowiska.

Podkreślę: ogromnie ważne jest rozwijanie zaniedbanej umiejętności słuchania, otwartości na cudze racje i gotowości do modyfikowania swojego zdania. Dość już gloryfikowania tych, co to bronili swoich ideałów i byli wierni swoim zasadom, bez uwzględniania tego, czy te zasady są zgodne z dobrem wspólnym. I wydaje mi się, że ogromną pomocą może być książka – ja się bardzo ucieszyłam, że ona została wspomniana na jednym z wykładów przez profesor Jolantę Nocoń – znakomita książka naszej koleżanki z Uniwersytetu Jagiellońskiego – Doroty Korwin-Piotrowskiej *Eutoryka. Rzecz o dobrej (roz)mowie*. Ta książka to przeciwstawienie się temu, co

dobrze państwo znają z *Erystyki* Schopenhauera; sztuce prowadzenia sporów przez chwytów pozwalające manipulować przeciwnikiem i go pokonać. W *Eutoryce* jest coś wręcz przeciwnego: jak prowadzić dobrą rozmowę nastawioną na wzajemne zrozumienie i wartościowy dialog. Oczywiście to, co słyszymy i widzimy w telewizji, to jest też doskonały materiał dydaktyczny dla nas. Warto te telewizyjne debaty rozłożyć na lekcjach na części pierwsze, zwracając uwagę na – przede wszystkim – ogromną szkodliwość współczesnego dyskursu politycznego. My, jako środowisko edukacyjne, doskonale wiemy, że obecnie nie ma mowy o podjęciu jakiegokolwiek reformy edukacyjnej, która byłaby zaakceptowana przez większość nauczycieli, nieważne bowiem, co się mówi, ważne, kto mówi, jaką opcję reprezentuje. Przed edukacją, przed nauczycielami ogromne wyzwanie, aby tę chorą sytuację zmienić.

### **Prof. Ewa Jaskółowa**

Wszystkie wypowiedzi, które słyszeliśmy, mogłabym tylko podsumować i powiedzieć, że bardzo dziękuję za nie, bo są bardzo mądre i już niewiele mogę tu dopowiedzieć.

Chciałabym tylko anegdotycznie zwrócić uwagę na jedną rzecz – jak uczyć krytycznego myślenia? Otóż siedząca tutaj w pierwszym rzędzie pani profesor Wójcik-Dudek przysła kiedyś do pracy, było to parę lat temu, i opowiadała swoją przygodę z autobusu. W autobusie między Sosnowcem a Katowicami o swoich doświadczeniach szkolnych rozmawiali dwaj uczniowie. Jeden mówił: „Jezus, jakie okropne te *Dziady*, jakie to nudy, stracony czas”, a drugi: „Coś ty, to super! Wiesz, jakie u nas były fantastyczne lekcje z *Dziadów*?” Ta rozmowa zrobiła na mimowolnej słuchaczce duże wrażenie, bo przysła do pracy i opowiedziała o niej. Będę ją jeszcze długo pamiętać i powtarzać, ponieważ jest to doskonały dowód na to, jak uczyć krytycznego myślenia. Ten drugi uczeń, który mówił o wspaniałości swoich lekcji, pewnie podpisałby się pod tym, co przed chwilą czytała pani profesor Ratajczakowa, pokazująca młodych ludzi, którzy zafascynowani lekcjami polskiego mówili, czego się nauczyli. Pewnie młody człowiek z autobusu między Sosnowcem a Katowicami mógłby zrobić to samo.

I jeszcze jedna anegdota, którą przytoczę w kontekście referatu wygłoszonego przez Piotra Kołodzieja pt. „Jak nie wychować nazisty albo o tym, że nawet porządni ludzie stają się nosorożcami”. Pojawiała się w referacie kategoria bardzo specyficznego wychowania. Ten nazista, który groźnie brzmi, pojawia się w kontekście innej kategorii, mianowicie narodowca i narodu. Jesteśmy dzisiaj świadkami sytuacji, kiedy „naród” odmienia się we wszystkich rodzajach i przypadkach. Pojawia się zatem kwestia refleksji nad problemem: czy nie powinniśmy tej kategorii zastąpić inną – obywatelskością, społeczeństwem, wspólnotą właśnie, a niekoniecznie narodem. Kończąc, chcę powiedzieć o takiej sytuacji, której kiedyś nie rozumiałam.

Wiele lat temu, kiedy byłam na zajęciach dla nauczycieli języka polskiego w Lipsku, mówiłam o poezji romantycznej. Musiałam użyć pojęcia, kategorii narodu, bo jest ono bardzo romantyczne. Jakież było moje zdziwienie, gdy młoda osoba urodzona na terenie Niemiec, słysząc słowo „naród” zaatakowała mnie: „Co to jest naród, co pani mówi?”

Teraz wiem, bo wtedy naprawdę nie wiedziałam, z czego wynikała tak ostra reakcja. Ona, wychowana w tamtym systemie, miała wdrukowane pojęcie narodu jako kategorii wykluczającej. Może zatem warto głębiej zastanowić się nad wartością tego słowa, aby (chcąc zbudować przestrzenie wspólnoty), łagodzić to pojęcie, a przynajmniej w jakiś sposób tłumaczyć znaczenie, pokazywać sens, interpretować ukryte intencje użytkowników, rozmawiać. To, co pokazał Kołodziej w swym referacie, też się chyba wpisuje w ten proces uświadamiania.

**Prof. dr hab. Grażyna Tomaszewska  
i prof. UG dr hab. Dariusz Szczukowski**

Bardzo dziękujemy za te wypowiedzi. Mamy wielką nadzieję, że wyznaczą one główne ścieżki naszego solidarnego „być albo nie być w edukacyjnej przestrzeni”.

